

Kris wymamrotał przeprosiny, nie patrząc mi w oczy. Przypuszczałam, że bał się powtórki z mojego szaleństwa w grudniu. Ale ja byłam spokojna, ba, nawet trochę rozbawiona. Wtedy - kiedy pozwoliłam sobie myśleć, że jego usta na moich coś znaczą - egzystencja Zoe rozdzierała się kolcem w moim sercu. Teraz - choć oddałabym dużo, żeby wiedzieć, co naprawdę kryje się w jego głowie - to nie bolało. Poza tym - chciałam tego. Tak, daleko mi było do dawnej, niewinnej dziewczynki, która do końca trzymała się swoich zasad. Zmieniłam się, być może wcale nie na lepsze. Ale na rozważania było za późno.

- Naprawdę żałujesz? - spytałam kpiąco.

Kris rzucił mi spojrzenie spod grzywki - jego oczy były przepełnione takim zdumieniem, że mało nie parsknęłam śmiechem. Spuścił wzrok.

- Zobaczymy się na lunchu?

- Jeśli chcesz - rzuciłam niezobowiązująco. Nie oglądnęłam się, odchodząc.

Melodyjka smsa była tak głośna, że podskoczyłam na swoim fotelu. Kaśka spojrzała na mnie wzrokiem, od którego skwaśniałby likier: od miesiący powtarzała mi, żebym zmieniła dzwonek. Wzruszyłam ramionami.

"Pójdiesz na piwo? :)"

Chwilę patrzyłam na wiadomość, nie potrafiąc poskładać jej w logiczną całość. Minął już prawie miesiąc od rozróby w barze. Wróciłam do domu, byłam w miarę samodzielna. Zaczęłam z powrotem chodzić na oddział, nie myśląc jednak o zaliczeniu roku. Szanse na to miałam mizerne. Z Krisem dalej się widywałam, ale jeszcze ostrożniej dobieraliśmy miejsca spotkań. I teraz, ni z gruszki, ni z pietruszki, ni z robaczywej wiśni, ten sms, o siódmej w niedzielny wieczór.

"Dokąd?"

"Do Pear. Idę z kumplem. Zabierzesz się z nami? :)"

"O której będziesz w pubie?"

"O ósmej."

"Zajmie mi to trochę dłużej."

"Nie ma problemu. O ile tylko przyjdiesz :)."

Zmarszczyłam brwi. Coś zdecydowanie było nie tak. Kris nigdy nie przepadał za buźkami, a tutaj uśmiechnięta głupkowato główka w każdej wiadomości...

Miałam dość siedzenia w czterech ścianach, a poza tym, co tu dużo gadać, do niego wyszłabym nawet nie mając ochoty, więc poszłam się szykować. Nie przesadzałam - obcisłe džinsy i sportowa koszulka z kapturem. Trzy długie ślady po nożu na przedramionach - okazało się, że jednak mnie zranił - odznaczały się dość wyraźnie na poszarzałej skórze, która od miesięcy nie widziała słońca, ale postanowiłam się nie przejmować.

Ostatecznie on już je wszystkie widział.

Stałam przy barze, kiedy ktoś pociągnął mnie za włosy. Kris był roześmiany od ucha do ucha, jak kot który zjadł kanarka. Dawno nie widziałam go tak zadowolonego. To jednak zdradziło mi powód dziwnych smsów: był zdrowo podpity.

- To jest Stuart.

Trochę niższy od Krisa, ciemne włosy, przeciętna twarz, sympatyczny uśmiech i bardzo ciepłe palce dłoni, którą podał mi na powitanie.

- Miło cię poznać.

- Mnie też. Zabukowałam nam stolik. Chodźcie.

- Usiądziemy? - Kris przystanął i poczekał na moje skinienie głowy. Ktoś podgłośnił muzykę, więc rozmowa była mocno utrudniona. Wychyliłam swoje piwo, po czym poszłam do toalety. Ledwo wróciłam, Kris podniósł się z krzesła.

- Idę na szluga. Na razie.

Popatrzyłam za nim z pewnym zdziwieniem, ale towarzystwo Stuarta było niczego sobie. Podrywał mnie, ale dość łagodnie, nie zrażając do siebie. W którymś momencie wziął mnie za rękę. Wypiłam już dwa piwa i jakiś dziwny koktajl, który postawił mi Stuart. Zdecydowanie przestawałam kontaktować, miałam znowu lekkie zawroty głowy.

- Usiądź obok mnie - pociągnął mnie lekko. Posłusznie przesiadłam się na sofę, blisko, bardzo blisko niego.

Jego usta były twardsze, bardziej nieustępliwe, zarost drażnił moją skórę. Mogłam już uchodzić za pijaną, co w zasadzie powinno być sygnałem ostrzegawczym. Wiedziałam jednak, co się dzieje, bo Stuart nie był Krisem: nie potrafił sprawić, że przestawałam myśleć.

Wiedziałam, co się dzieje i na jakieś płaszczyźnie świadomości czułam, że to głupota. Z drugiej strony jednak, to było proste, on był miły, a ja nie miałam nic do stracenia.

Kris pojawił się pół godziny później, ale tylko po to, żeby wziąć swoją kurtkę i się pożegnać. Machnęłam ręką, mamrocząc coś pod nosem, bo właśnie próbowałam zapisać swój numer na komórce Stuarta.

- W co wy, do cholery, gracie? To jakiś durny zakład, czy Kris postanowił zostać swatką? - rzuciłam w półmrok, kiedy Kris zniknął.

- Może trochę to drugie - przyznał Stuart. Jego dłonie bez przerwy wędrowały po moim ciele, a ja nie miałam dość iskry, żeby go odepchnąć. Przez kolejną godzinę szeptał mi do ucha czułe zaklęcia, namawiając mnie, żebym wróciła z nim do domu, powtarzając, że do niczego nie dojdzie. W końcu lekko spanikowałam. Stuart był miły, niezbyt natarczywy. Nikogo jednak tu nie znałam, Kris wrócił do domu, a ja widziałam już nie podwójnie, a potrójnie.

Odprowadził mnie na zewnątrz, pocałował w rękę. Dopiero teraz zauważyłam, jak bardzo był pijany: ledwo stał na nogach. Mało nie parsknęłam śmiechem. Takie już moje szczęście, że jak facet mnie chce, to musi być albo ohydny, albo totalnie narąbany.

Autobus nie nadjeżdżał, więc ruszyłam do domu na piechotę. Światła latarni rozplywały mi się przed oczami, tworząc wielkie, rozmazane plamy światła. Choć wiedziałam, że to niemożliwe, bo pilnowałam go bardziej niż Krisa na początku, przestraszyłam się, że czegoś mi dosypał. Oczywiście bez sensu. Ostatniego drinka wypiałam jeszcze zanim Kris poszedł do domu, więc gdyby faktycznie coś namieszał, dawno leżałabym gdzieś nieprzytomna.

"Zabiję cię" - wystukałam wolno na telefonie. "Napuszczanie na mnie twojego kumpla to cios poniżej pasa."

"O czym ty mówisz?! Wyglądałaś na całkiem zadowoloną!"

"Pogadamy jutro. Spotkaj się ze mną przed ranną zmianą."

Kokosowy koktajl Stuarta odbijał mi się przez całą drogę. Bojąc się, że w nocy zacznę wymiotować, do pokoju powędrowałam z miską.

Kris był otulony swoim szalikiem aż po uszy, więc o mały włos go nie przegapiłam. Podniósł jednak głowę i jego dziwny uśmiech przykuł mnie do miejsca. Autobus ruszył zanim usiadłam, więc wleciałam na niego całym ciałem. Uśmiechając się pod nosem, pomógł mi osunąć się na siedzenie.

- W co ty, do diabła, grałeś wczoraj?

- Ja?!

- Najpierw pytasz, czy nie poszłabym na drinka. Idę, ale ty znikasz, zostawiając mnie ze swoim kumplem, który był tak narąbany, że ledwo się trzymał na nogach!

- Nie wyglądałaś na szczególnie niechętną!

- Sama byłam pijana!

- I o co ty masz do mnie pretensje?

- Dlaczego mnie zostawiłeś?

- Wróciłem, ale byliście zawinięci w siebie jak naleśniki, prawie leżeliście na tej cholernej sofie! Co miałem zrobić, usiąść i się na was gapić?! - prawie wrzasnął i w jego napiętym głosie wyczułam coś, czego z pewnością nie powinno tam być: zazdrość.

- Kto normalny pół godziny pali fajkę? - odbiłam piłeczkę. Nasza rozmowa zdecydowanie wymykała się spod kontroli, mógł ją usłyszeć cały autobus.

- A swoją drogą, od kiedy ty po pół godziny wskakujesz facetowi w ramiona?! Zachowywałaś się trochę po dziwkarsku, nie sądzisz? Zaskoczyłaś mnie, nie powiem...

Normalnie zamiast odpowiedzi facet dostałby w twarz. Ale to był Kris, któremu ufałam. Kris, który często mnie załamując, dobrze wiedział, kiedy przestać i kiedy, zamiast słów, należało mnie przytulić. No, przynajmniej na ogół. Poza tym, oczywiście miał rację. Nie potrafiłam jednak wytłumaczyć tego, czego sama nie rozumiałam. Bo to nie byłam ja. Ja się tak nie zachowywałam. Tak, a z drugiej strony, nie obcałowywałam zajętych facetów.

Nie odepchnęłam Stuarta dla zabawy, bo był miły, przystojny, Przede wszystkim jednak, jego pocałunki, poza jakąś lekką przyjemnością, nie miały żadnego ciężaru. Nie znałam go ani on mnie. Polubiłam go, ale na dobrą sprawę miałam gdzieś. Nie mógł mnie zranić. W przeciwieństwie do Krisa, moje relacje z którym były tak splątane, że żadne z nas już nie potrafiło ich rozprostować.

Po raz pierwszy zrozumiałam, jak ludzie potrafią zmieniać partnerów co noc: zaspokojenie, fizyczna przyjemność i żadnego ciężaru, żadnej odpowiedzialności, żadnego bólu.

A jednak to zakłuło. Wskoczyłam z autobusu jako pierwsza i przyspieszonym krokiem popędziłam w stronę szpitala.

- A ty dokąd?

- A jak myślisz?

- Co ja znowu powiedziałam?

- Nazwałeś mnie dziwką! - nie byłam zła, bo musiałam się z nim zgodzić. A jednak wołałabym tego nie usłyszeć.

Wparowałam na korytarz i skierowałam się do naszego 'tajnego' miejsca, kilku krzeseł ustawionych pod oddziałem endoskopii.

- Nieprawda - zaprotestował, ale nie potrafił ukryć uśmiechu. - Powiedziałem, że twoje zachowanie było dziwkarskie. To różnica.

- Kolosalna - warknęłam. Kris spojrzał mi szybko w oczy. Zadrżałam - w jego źrenicach błysnęło coś, co przejęło mnie dreszczem.

Owego wieczoru Stuart był tak pijany, że nie sądziłam, że będzie mnie pamiętał. Nie przypuszczałam, że się jeszcze zobaczymy. Dlatego sms od niego, który przyszedł już następnego dnia, mocno mnie zaskoczył. Pod wpływem chwili zgodziłam się spotkać z nim po treningu. Kris niechętnie dał się namówić do pokazania w pubie - choć byli przyjaciółmi, wiedziałam, że będę się czuła pewniej z nim obok.

W zamyśle pomysł był dobry - nie miałam nic do stracenia. W praktyce bardzo szybko zaczęłam żałować swojej decyzji. Rzuciłam się w ramiona facetowi, którego znałam od czterdziestu minut. Jedyny rozwój sytuacji, jaki mi się nasuwał na myśl, obejmował numerek w toalecie. A temu byłam zdecydowanie przeciwna.

We wtorek, dzień promocji, pub był tak zatłoczony, że musz by się z trudem wślizgnęła. Ledwo stanęłam przy barze, kiedy ktoś delikatnie dotknął mojego ramienia. Stuart stał z piwem w ręku i szerokim uśmiechem na ustach.

- Moje pierwsze dopiero - zastrzegł.

Z kuflami powędrowaliśmy szukać miejsca. W końcu rozsiedliśmy się na szerokim parapecie.

- Przepraszam za niedzielę. Jeśli o mnie chodzi, to się nigdy nie wydarzyło.

- Mnie to pasuje - zgodziłam się chętnie.

- Cieszę się. Ale nie mogę obiecać, że niczego nie spróbuję. Śliczna jesteś.

Choć banalnie aż do bólu, zabrzmiało to dziwnie szczerze. Parsknęłam śmiechem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

lina_91, dodano 25.03.2011 10:41

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.